

Każda rodzina
skrywa tajemnice...

Niektóra bardziej
śmiertelne niż inne.

Zła siostra



Claire Douglas

FILIA

Claire Douglas

Zła
siostra

Przełożyła
Joanna Grabarek

FILIA

Dla mojej rodziny

Obserwuję cię już od jakiegoś czasu. Widzę, jak wchodzisz i wychodzisz z tego domu z szarej cegły ze złamaną anteną na dachu i zamszonymi dachówkami. Zawsze się spieszysz, biegasz i biegasz w tym swoim małym świecie. Odróżniasz się od reszty przez te rude włosy, które czasem lśnią jak wypolerowana miedź, ale przeważnie są tak samo matowe i nudne jak ty sama. Założę się, że nie cenisz życia, które wiesz, prawda? Ani przystojnego męża i domu z krzewem róży w ogródku przed drzwiami, któremu przyglądałam się i kiedy rozkwitał, i kiedy obumierał. Założę się, że jesteś zbyt zajęta rozmyślaniami o tym, czego nie masz, i braniem za pewnik tego, co już masz.

I tutaj właśnie wkraczam ja. Sprawię, że będziesz żałowała, że nie cieszyłaś się wszystkim, co miałaś. Że nie ceniłaś tego jak największego skarbu.

Bo ja zamierzam teraz odebrać ci to wszystko.

CZEŚĆ PIERWSZA

I

TASHA

Sobota, 12 października 2019

Na dźwięk silnika samochodu podbiegam do okna wykuszowego wychodzącego na ulicę, ale to nie oni. Wpatruję się z niepokojem w zaciągnięte deszczowymi chmurami niebo. Wszystko zawsze wygląda znacznie lepiej w blasku słońca, a dzisiaj skromne wiejskie chatki naprzeciwko skryte są w cieniu i wyglądają nieatrakcyjnie. Zastanawiam się, co pomyśli sobie Kyle o tej wiosce. Na ścianie za rogiem ktoś wymalował graffiti – chociaż zdecydowanie nie jest to Banksy – a mężczyzna, który lubi biwakować przed wejściem do miejscowego parku, zawsze wykrzykuje sprośności. Centrum Chew Norton jest pełne pięknych budynków wpisanych do rejestru zabytków, brukowanych uliczek, drogich butików i pubów, ale już poza centrum, tu, gdzie my mieszkamy, kiedyś mieściły się zabudowania dla robotników. Mamy za to piękny widok z tyłu domu na duże jezioro i na wzgórze Mendip, chociaż o tej porze roku zazwyczaj są opatulone mgłą. W lecie natomiast jeziora znajdujące się tuż za wioską stanowią turystyczną atrakcję.

Powstrzymuję chęć ponownego wytarcia parapetu. Zamiast tego strzepuję kocią sierść z poduszki na fotelu.

– Tasha? – słyszę za plecami głos Aarona. Odwracam się i widzę go stojącego na środku pokoju z kubkami w dło-

niach. Nadal ma na sobie swój kombinezon roboczy śmierdzący terpentyną. – Wyluzuj – mówi. – Myślałby kto, że ma nas odwiedzić członek rodziny królewskiej.

– To trudne. – Biorę jeden z kubków. To kawa, zbyt mocna. Można by pomyśleć, że po niemal osiemnastu latach wspólnego życia będzie pamiętał, że lubię słabą kawę z mlekiem.

– Alice przyjeżdżała tu mnóstwo razy – dodaje.

Tak, ale nie Kyle, myślę, chociaż nie mówię tego na głos. Aaron będzie się ze mnie jedynie nabijał za to, że chcę zrobić wrażenie na stosunkowo nowym mężu Alice. W moim mężu nie ma nic pretensjonalnego. Nigdy nie próbuje być kimś, kim nie jest. To godne podziwu, ale czasami również frustrujące.

– Co z tego, że nie mieszka w Chew Norton od prawie dwudziestu lat. Tak czy owak, tu się wychowała – mówi, jakbym jakimś cudem mogła o tym zapomnieć. – W końcu wasz dom rodzinny nie był dużo większy niż ten. – Opada na sofę, a ja próbuję się nie krzywić na widok zgniecionych poduszek, które przed chwilą poprawiałam.

Nasze gniazdo rodzinne znajdowało się w budynku dawnej plebanii, obok gotyckiego cmentarza, który zawsze uwielbiałam i na którym bawiłyśmy się z Alice między starymi, rozpadającymi się nagrobkami. Plebania była dwa razy większa niż dom, w którym teraz mieszkam, ale nie mówię tego. Nie wspominam również o tym, że imponująca willa Alice i Kyle'a jest przynajmniej trzykrotnie większa od naszej klitki.

– Nie mam pojęcia, czemu się tak denerwujesz. To był twój pomysł – mówi Aaron.

– Właściwie to Alice.

– Nie musiałaś się zgadzać. – Siorbie kawę. Nie jestem w stanie przełknąć mojej, więc odstawiam kubek na stolik kawowy. Moje uczucia oscylują między przerażeniem na myśl o tym, że nadjeżdżają, a ekscytacją tym, że ich zobaczą.

– Nie masz ochoty spędzić tygodnia w ich luksusowym weneckim apartamencie z widokiem na Canal Grande? – rzucam żartobliwie.

– Ach, a tego akurat nie powiedziałem, prawda? – Krzyżuje nogi w kostkach, jakby właśnie usadowił się na resztkę popołudnia. Zero koncepcji czasu, jak to mawia ze śmiechem Viv, jego matka, zupełnie jakby było to powodem do dumy. – Kto nie chciałby zasmakować stylu życia twojej siostry? Poza tym nigdy nie byliśmy we Włoszech.

Kilka tygodni wcześniej skarżyłam się Alice przez telefon, że od czasu narodzin naszych bliźniaczych córek, Elsie i Flossie, Aaron i ja nigdy nie mamy czasu dla siebie. Mówiłam, że zbliża się kolejna rocznica ślubu, a my jak zwykle nie mamy niczego zaplanowanego, a wtedy Alice zaproponowała, żebyśmy zatrzymali się na tydzień w wakacyjnym mieszkaniu jej i Kyle’a w Wenecji. Aaron natychmiast się zapalił, zwłaszcza że musieliśmy zapłacić jedynie za bilety samolotowe, a mój mąż uwielbia dobre okazje.

Ja sama zaś przyłapałam się na myśli, że owszem, mogłabym być osobą, która relaksuje się w małych kafejkach nad kanałem, racząc się koktajlami albo spacerując beztrąsko (i bez dzieci) po przestronnych galeriach i zachwycając się kolekcjami rzeźb. Wyobraziłam sobie siebie i Aarona opalonych, zrelaksowanych, całujących się na Ponte di Rialto, nagle cofniętych w latach i przebudzonych, jako ludzi, któ-

rymi byliśmy, kiedy zakochaliśmy się w sobie jako nastolat-
kowie: buntownicy, zabawni i niewidzący poza sobą świata.
Jednak mimo że myśl o pójściu w ślady mojej wytwornej
siostry i jej męża na cały tydzień była bardzo zachęcająca,
teraz, kiedy nadszedł czas wyjazdu, zaczęłam mieć wątpli-
wości. Po pierwsze, nigdy przedtem nie zostawiłam naszych
niemal trzyletnich już córek na dłużej niż jedną noc, a po
drugie, zwyczajnie nie potrafię sobie wyobrazić Alice i Ky-
le'a prowadzących życie prowincjuszy przez cały tydzień.
Czy będą nas oceniać, podśmiewywać się z nas, kochając
się w naszej wymiętej pościeli? Nie, jestem niesprawiedliwa.
Bez względu na sukces i bogactwo, moja siostra nadal jest
tą samą Alice.

– Chociaż muszę powiedzieć – Aaron rozgląda się po
pokoju i kiwa aprobująco głową – że nasz domek nieźle
wygląda.

To fakt. Nasz dom nigdy przedtem nie wyglądał tak
schludnie – a przynajmniej nie od czasu przyjscia na świat
bliźniaczek. Mimo to przyglądam się krytycznym wzro-
kiem – oczami Alice – drzwiom, które należałoby odma-
lować, drewnianej podłodze, która aż się prosi o olejowa-
nie, brudnym odciskom palców na jasnoszarych ścianach
i chodnikowi poszarpanemu przez naszego kremowego kota
perskiego, Księżniczkę Sofię.

Przenoszę spojrzenie na Aarona, siedzącego na kanapie
w brudnym kombinezonie.

– Może byś wziął prysznic, zanim przyjadą? – sugeruję.

Aaron był dzisiaj rano w pracy, w miejscowym warsztacie
samochodowym, gdzie pracuje od piętnastu lat. Na policzku
ma smugę oleju silnikowego, a pod paznokciami brud.

– No dobra, ale nie zamierzam się z nimi certolić, nieważne, jak bardzo są bogaci. – Wstaje i prostuje długie nogi, a potem dopija haustem kawę.

Poznaliśmy się, kiedy mieliśmy siedemnaście lat. Aaron terminował w warsztacie samochodowym, a ja uczyłam się w college’u w Bristolu systemu stenograficznego Teeline i pisania na maszynie metodą bezwzrokową. Alice, zaledwie trzynaście miesięcy młodsza, właśnie startowała na uniwersytecie. To pierwsza osoba z naszej rodziny, która zdecydowała się na studia. *Jedyna*. W dodatku w Oxfordzie. Aaron nigdy nie był pod wielkim wrażeniem wysokiego współczynnika inteligencji Alice ani jej zamożności. Nigdy nie miał kompleksu niższości i podziwiam go za to. Żałuję, że ja nie potrafię poczuć się tak samo.

Aaron otwiera usta, żeby coś powiedzieć, kiedy nagle słyszymy trzaśnięcie drzwiczkami samochodu i automatycznie oboje spoglądamy przez okno. Alice wysiada od strony pasażera z jaskrawopomarańczowego wozu sportowego. Wygląda oszałamiająco w kombinezonie z głębokim dekoltem i rudymi włosami ułożonymi w idealne fale opadające na ramiona.

Aaron gwizdże cicho, podchodząc do okna. Najpierw myślę, że to oznaka podziwu w stosunku do Alice, która jest przecież upiększą wersją mnie samej. Właśnie otwieram usta, żeby skarcić go, że jest seksistowską świnia, kiedy nagle wyrzuca z siebie:

– Ja pierdolę, to McLaren!

Nie mam pojęcia, czy rzeczywiście zgadł markę, ale wóz wygląda kosztownie – przyznaję, mimo że nigdy nie interesowały mnie samochody. Ważne jest tylko to, żeby dowiozły

mnie z punktu A do punktu B. Zauważam, że ten tutaj ma jedynie dwa siedzenia. Bardzo fajny, ale niepraktyczny, kiedy przyjechało się zajmować dwójmą małych dzieci. Dobrze, że wpisałam Alice jako drugiego kierowcę na ubezpieczeniu mojej starej hondy. Zanim jestem w stanie zareagować, Aaron porzuca kubek na parapecie i pędzi na zewnątrz. Wygląda komicznie w kombinezonie, który jest dla niego zdecydowanie za krótki. Obserwuję, wrośnięta w ziemię, jak mój mąż przytula Alice. Potem z samochodu, od strony kierowcy, wynurza się Kyle.

Poznałam go ponad cztery lata temu. Alice przedstawiła go mi i Aaronowi przy posiłku złożonym z sushi w jednej z luksusowych restauracji w Covent Garden. Wyglądał jak grecki bóg. Grecki bóg w modnych džinsach i drogiej koszuli od Toma Forda (znałam markę tylko dlatego, że Aaron zapytał go, gdzie kupił tę koszulę). Trzy miesiące później Alice wyszła za Kyle'a w Las Vegas, w czasie wakacji, bez swoich przyjaciół i rodziny. Mama nigdy do końca jej tego nie wybaczyła.

Obserwuję przez okno, jak Aaron wsiada za kierownicę, a Kyle pochyla się, pokazując mu wszystkie gadzety. Nie umiem powstrzymać uczucia niechęci na widok tego przesadnego symbolu dostatku stojącego na naszej skromnej ulicy. Co sobie pomyślą sąsiedzi?

Oddycham głęboko i wychodzę z pokoju, akurat kiedy Alice, potykając się, przekracza próg i wchodzi na korytarz.

– Tutaj jesteś! – wykrzykuje, przyciągając mnie do siebie i przytulając. Otacza mnie chmura perfum. Potem moja siostra odsuwa mnie na odległość ramion i przygląda mi się oceniająco, a ja natychmiast czuję się bardzo nieodpo-

wiednio ubrana, w mojej starej koszulce Nine Inch Nails i podartych dżinsach.

– Wyglądasz super – mówi Alice. – Zbyt długo się nie widziałyśmy.

Upłynęło przynajmniej sześć miesięcy.

Mam ochotę odpowiedzieć: „Cóż, gdybyś nie spędzała czasu, włóczęc się po całym globie”, ale powstrzymuję się, bo zabrzmiałoby to chamsko, a ja nie chcę zepsuć nastroju tej chwili. Pomimo dzielących nas różnic zawsze byliśmy sobie bliskie. Trochę mniej, od kiedy na horyzoncie pojawił się Kyle, ale to tylko dlatego, że oboje prowadzą bardzo intensywne życie i rzadko mamy okazję spędzić wspólnie czas.

– Cieszę się, że cię widzę – mówię. – Masz fajne jedno-częściowe wdzianko.

– Bella Freud – odpowiada, a ja kiwam potakująco głową, udając, że wiem, o czym mówi. Alice rusza za mną korytarem do kuchni umieszczonej na tyłach domu. Tam siada przy drewnianym stole, umazanym dzięki bliźniaczkom zaschniętą farbą. Kuchnia jest długa, ale dość wąska, ledwie dało się tam upchnąć stół jadalny, który trzeba było przystawić do ściany. W pobliżu drzwi prowadzących na patio, tuż obok skrzyni z zabawkami bliźniaczek, wcisnęliśmy dwuosobową sofę. Oczywiście mebel jest znów cały pokryty sierścią Księżniczki Sofii, mimo że niedawno odkurzałam.

– Herbaty?

– O tak, poproszę. Strasznie chce mi się pić. A gdzie jest Elsie Else i Flossmeister? Nie mogę się doczekać spotkania. – Alice zawsze wymyśla dla wszystkich specjalne przydomki, zupełnie jakbyśmy byli DJ-ami albo członkami zespołu metalowego. Ja przez wiele lat byłam Tashatronem.

Włączam czajnik elektryczny.

– Mama Aarona, Viv, zabrała je dziś rano do parku. – Nie dodaję, że zorganizowałam to po to, żeby w spokoju wysprzątać dom. – Niedługo wrócą.

– Założę się, że bardzo urosły od ostatniego czasu. – Alice zawsze miała dobry kontakt z dziewczynkami, chociaż zarzeka się, że sama absolutnie nie chce mieć dzieci. – Stęskniłam się za moimi dzieciaczkami. Przywiozłam im prezenty.

Podarunki Alice zawsze są zbyt kosztowne. Kupuje je w małych pretensjonalnych butikach w Hampstead, a potem wkłada je do eleganckich toreb na prezenty, wyłożonych delikatnym papierem.

– Kyle zaraz przyniesie je z samochodu.

Zaparzam mocną herbatę i stawiam ją przed Alice.

– I co – zaczyna, kiedy odsuwam krzesło naprzeciwko niej i siadam przy stole. – Cieszysz się? Byliśmy w tamtym mieszkaniu w zeszłym tygodniu. To naprawdę fantastyczna pora roku na wyjazd. Jest ciszej niż w sierpniu, ale pogoda nadal jest letnia... przeważnie! No i te widoki. Bardzo romantyczne.

Alice i Kyle kupili mieszkanie we Włoszech w zeszłym roku. To ich pierwszy wakacyjny dom. Początkowo byłam zdziwiona, że wybrali Wenecję, ponieważ Alice zawsze mówiła, że chciałaby mieć drugi dom w Kornwalii. Wyjaśniła jednak, że Wenecja jest szczególnym miastem dla nich obojga, ponieważ właśnie tam Kyle się jej oświadczył.

– Tak, oczywiście... – odpowiadam.

Alice chyba słyszy niepokój w moim głosie, ponieważ mówi:

– Wiem, że to pierwszy raz, kiedy zostawiasz dziewczynki, ale naprawdę dobrze się nimi zajmimy. Poza tym, w razie jakichkolwiek problemów, Viv mieszka kilka kroków stąd. Chociaż – wyciąga rękę i dotyka lekko moich palców – nie przewiduję żadnych problemów!

Oznacza to, że jeśli Alice potrafi utrzymać posadę biologiczną w czołowej firmie biotechnologicznej, to z pewnością będzie umiała się zająć dwiema małymi dziewczynkami.

– Potrzebujecie tego z Aaronem – ciągnie. – Wiem, że nie było wam łatwo, zwłaszcza kiedy bliźniaczki były małe...

– Nie prowokuj mnie do opowiedzenia ci o uroczach wychowywania dwulatek. – Śmieję się, żeby ukryć niepokój. To coś, w czym jestem dobra. Rzeczywiście, pierwsze miesiące po narodzinach naszych córek były bardzo trudne. Aaron nie mógł sobie pozwolić na więcej niż dwa tygodnie urlopu ojcowskiego, ale za to Viv okazała się absolutnym aniołem. Codziennie odwiedzała nas, żeby mi pomóc. Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez niej, zwłaszcza że moja mama jest tak daleko. Z powodów finansowych wróciłam do pracy, kiedy dziewczynki skończyły roczek, chociaż nie chciałam ich zostawiać. Z drugiej strony, praca recepcjonistki w klinice stomatologicznej bardzo mi odpowiada. Viv zajmowała się dziewczynkami jeszcze do niedawna, zanim nie zaczęły uczyć się do uroczego małego żłobka w bezpośrednim sąsiedztwie, dzięki czemu mogłam wydłużyć moje godziny pracy do pięciu przedpołudni tygodniowo. Wreszcie zaczynam czuć, że powoli wynurzamy się z klaustrofobicznego piekiełka tych pierwszych lat bycia rodzicami.

BESTSELLER „SUNDAY TIMES”.

Tasha zawsze pozostawała w cieniu swojej starszej siostry, Alice.

Kiedy Alice zdaje sobie sprawę, że Tasha ma problemy – nie ma pieniędzy, wychowanie dwójki dzieci jest pracochłonne – sugeruje, żeby zamieniły się na tydzień rolami. Alice i Kyle zostaną w skromnym domu Tashy, żeby zająć się bliźniaczkami, zaś Tasha i jej mąż Aaron będą się mogli odprężyć w weneckim apartamencie Alice.

Niestety, kilka dni po zamianie ról rozgrywa się tragedia. Tasha odbiera telefon i dowiaduje się, że Alice jest w szpitalu, a Kyle został zabity przez intruza, który pojawił się w nocy w domu Tashy. Policja uważa, że było to włamanie, które zakończyło się tragicznie.

Ale potem w skrzynce na listy pojawia się wiadomość „To miałaś być ty”.

**KTO WŁAMAŁ SIĘ DO DOMU TASHY
TAMTEJ NOCY I DLACZEGO?**

**CZY RZECZYWIŚCIE TO TASHA
JEST CELEM?**

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



FILIIA MRO CZNA
STRONA

cena 49,90 zł

